VIII. — 2. LUTY 1934.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

Fr. F. D. Joret O. P.

AKTY STRZELISTE.

Boski Mistrz powiedział, że modlić się trzeba ciągle, a św. Paweł powtarzał często: Módlcie się bez przerwy, — sine intermissione orate. Zapewne niepodobna modlić się w ścisłem tego słowa znaczeniu bez wytchnienia. I jeżeli nieliczna garstka uprzywilejowanych może nieustannie wznosić myśl i serce ku Bogu, to większość ludzi na ziemi pochłonięta troskami życia codziennego nie ma swobody umysłu nieodzownej do nieustannej modlitwy.

Trzeba jednak conajmniej utrzymać się stale w zasadniczem usposobieniu do modlitwy, w takim stanie duszy, z którego wypływa to duchowe wzniesienie zwane modlitwą. — To usposobienie zasadnicze, ten stan duszy polega na miłości Boga. Jakieby było twoje zajęcie, trzeba by miłość Boga była głównym motorem twoich czynności. Choć nie myślimy w każdej chwili o Bogu, trzeba by wpływ miłości trwał jako siła działająca poprzez wszystkie nasze czyny tak by one nie zeszły z kierunku przez nią nadanego. To się urzeczywistnia z chwilą, gdy nie tracimy

z oczu pierwotnej intencji, która nam udzieliła natchnienia działania dla Boga. A jeżeli miłość nasza jest rzeczywistą to rozkwitnie od czasu do czasu w właściwej modlitwie. Człowiek pracujący na chleb dla żony i dzieci, myśli oczywiście o nich w chwilach odpoczynku i z większym jeszcze zapałem zabierze się do pracy. Podobnie modlitwa w skutkach swych uczyni nas więcej oddanymi służbie Bożej i przez to samo praca nasza stanie się jakby nadprzyrodzoną i przedłuży mniej lub więcej modlitwę. Mają słuszność ci co mówią: Kto pracuje, modli się. I wówczas przez skutek, jaki stąd wypływa jak i przez przyczynę, która go spowodowała, modlitwa w tych warunkach trwa w pewien sposób ciągle.

Czy jest to dostatecznem by godnie odpowiedzieć przepisom Boskiego Mistrza? Np. akt miłości, za którego podszeptem wznosimy duszę ku Bogu każdej niedzieli podczas Mszy św., a w ciągu tygodnia praca po chrześcijańsku ujęta, czy wystarczają do zapewnienia tej ciągłości, której Mistrz wymaga w sposób bardzo stanowczy? Nie wydaje nam się. Bo On chce samej modlitwy ciągłej. Oportet semper orare. Do Mszy św. niedzielnej dodajmy krótkie modlitwy ranne i wieczorne, które każdy dobry chrześcijanin odmawia a wielu przedłuża w rozmyślanie wiedząc, że Pan nasz chce pogłębienia wewnętrznego usposobienia — a nie obfitości słów. Czyż to wystarczy? Pierwsi asceci chrześcijańscy, święci pustelnicy mieli specjalne przywiązanie i z szcze-

gólnem nabożeństwem odnosili się do tak nazwanych przez siebie aktów strzelistych. Uważali oni, że tego rodzaju modlitwy za mało są w użyciu a święci Augustyn i Tomasz pochwalają ten sposób oddawania czci Panu. Przez akty strzeliste bowiem modlitwa staje się możliwie ciągła i wypełniamy godnie rozkazy Pana Naszego. — A łatwo zrozumiałem jest istnienie takiego rozkazu. Jeżeli dusza nasza nie miewa często owych serdecznych wznoszeń się ku Bogu, ta jakże upewnić się mamy, że Go naprawdę kochamy i dla Niego żyjemy i pracujemy? Jak przeszkodzić, by miłość nasza nie ochłodła powoli wśród zwykłych zajęć i nie doszła do zupełnego oziębienia? Akty strzeliste pomagają nam wyrazić lub podtrzymać dobry kierunek całego naszego życia chrześcijańskiego ku Bogu. Mieszczą się one w kilku słowach, lub w kilku myślach, które wyrywają się niespodziewanie z naszego serca i lecą jak strzała, by utkwić w sercu Bożem.

Modlitwy te są krótkie, bardzo krótkie i dlatego nie wymagają dużo swobodnego czasu. Są one tak krótkie, że nie przerywają naszych codziennych zajęć. Znajdą odpowiednią dla siebie chwilę nawet w czasie rozmowy a nasz towarzysz nie zauważy tego. Jeżeli umysł nasz jest z natury rozproszony, roztargniony to nie jesteśmy w stanie trwać na długich modlitwach myślnych, ale akty strzeliste nie będą nam ciężarem. Wystarczy chwila — na znużenie niema tu miejsca, starczy proste poruszenie serca, nie potrzebny dłuższy wysiłek. Cała treść mieści się w tem

jednem pytaniu? Czy kochamy Boga naprawdę? Jeżeli tak, to modlitwy płyną ze źródła — usta mówią z obfitości serca.

Jedno słowo może stanowić nasz akt strzelisty. Imię Boga, Jezusa, Marji, imiona mieniące się różnemi uczuciami naszej duszy, mogą wyrażać, stosownie do okoliczności naszą wiarę, nadzieję, miłość, nabożeństwo, prośbę, wdzięczność, pokorę, skruchę.

Innym razem będzie to całe zdanie ułożone przez nas samych lub zapożyczone z czystej krynicy ducha chrześcijańskiego: z Pisma św. osobliwie z psalmów, modlitw liturgicznych. Święci dostarczają nam tych tekstów w obfitości i łatwo nam je sobie przyswoić. Wstając n. p. powiemy: „Oto jestem Boże, by spełnić wolę Twoją“ — wieczorem: W ręce Twoje oddaję ducha mojego“, w chwilach nabożnego skupienia: „Uwielbiam Cię tu obecny, ukryty Boże, Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.“ Podczas pracy lub w trudnościach wypływających z obowiązków stanu naszego. „Sługą Twoim jestem i synem służebnicy Twojej“. W chwilach radości „Dzięki Ci Boże, cóż Ci oddam Panie za te wszystkie dary otrzymane z Twej ręki“. Gdy czujemy się słabi i pokusy nas dręczą, chętnie mówić będziemy za św. Katarzyną ze Sjeny: „Boże ku wspomożeniu memu wejrzyj, Panie ku ratunkowi memu pospiesz“. Po upadku jakimś: zdanie tak często przez tę Świętą powtarzane: „Zgrzeszyłem Panie, miej nade mną zmiłowanie“. Lub z Dawidem: „Zmiłuj się

nade mną Panie, wedle wielkiego miłosierdzia Twego". „Ojcze wiekuisty, mówiła pewna pokorna zakonnica naszych czasów — ofiaruję Ci rany Pana naszego Jezusa Chrystusa, by goić rany dusz naszych".

Czyż potrzeba nam więcej przykładów? Oto głosy nadziei i miłości z natchnienia Ducha św. brzemienne żarliwością niezliczonych chrześcijan, którzy je powtarzali. „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham, być z Tobą zjednoczonym to dla mnie szczęście, Panie Jezu spraw, bym nigdy rozłączonym z Tobą nie był. Napełnisz mię szczęściem widoku oblicza Twego. Przyjdź Panie Jezu, przyjdź.

Wzywamy też Matki Najśw. „Pokaż że jesteś Matką naszą". Szeptajmy Jej pieszczotliwe słowa z „Salve Regina": Mater misericordiae, vita dulcedo et spes nostra! Wszystkie te słowa zyskują na słodyczy w zwięzłości języka łacińskiego dla tych, którzy znają język liturgiczny.

W ćwiczeniach tych, niech każdy idzie za natchnieniem Ducha św. i skłonnością duszy własnej. Czas, miejsce, to co widzimy i słyszymy, wszystko może nam dostarczyć okazji do wzniesienia naszego serca ku Bogu. Najważniejszą rzeczą jest, by akty strzeliste wyrażały wielkie cnoty złożone w nas za pośrednictwem łaski Bożej i by wiązały nas z Przenajśw. osobami, od których zależy nasze zbawienie: z Trójcą Najśw., która nam udziela życia, z Synem Bożym wcielonym dla nas, który łączy nas z sobą by nas prowadzić do Ojca, z Marją Dziewicą, która jest naszą

prawdziwą matką w łasce Bożej i z św. Dominikiem, Ojcem naszego życia duchowego.

Jeden z najsławniejszych pustelników, św. Makary (starożytny) miał sobie objawione, że pomimo długich lat surowego pełnego umartwień życia, nie był jeszcze na tym stopniu doskonałości, co dwie kobiety zamężne mieszkające w sąsiednim mieście. Wyruszył nie zwlekając by je odszukać. I zastał dwie biedne niewiasty zajęte domowem gospodarstwem, które wśród zajęć swoich uciekały się często do Boga przez akty strzeliste. Odtąd Makary, który miał upodobanie w tem ćwiczeniu, oddawał mu się z większym zapałem. — Miał zwyczaj powtarzać często ze szczerego serca: „Panie zmiłuj się nademną jak umiesz i jak chcesz". „Domine, sicut scis et vis, miserere mei".

Ci, którzy praktykują takie ćwiczenia, mówi Ludwik z Grenady, uszli już połowę drogi, nim przyszła chwila modlitwy, więc nietrudno im o skupienie. Skąd to pochodzi, że w modlitwie jedni odrazu są pełni żarliwości, podczas gdy inni mają niesłychane trudności by ustalić pokój w samych sobie? — Zwykle przyczyna leży w tem, że pierwsi podtrzymują płomień nabożeństwa za pomocą krótkich modlitw, gdy drudzy stygną w zapomnieniu o Bogu. Strzeżemy się, by nie ostygł piec używany do pieczenia chleba, dla trudności, któreby powstały przy doprowadzeniu go w chwili potrzebnej, do właściwej temperatury. Podobnie dusze gorliwe, niech podtrzymują w sobie żar modlitwy, jeżeli chcą uniknąć

kłopotu rozpalania takowej, za każdym razem, gdy modlić się będą chciały. — Dodajmy w końcu, że pół godziny naszego rozmyślania może być dalszym ciągiem aktów strzelistych wypowiadanych jedynie z większem naciskiem. Zgromadźcie sobie mały zbiór aktów odpowiadających wam i próbujcie. Massoulié już dawał taką radę. Nie obawiajcie się powtarzać długo tę modlitewkę, która okazała wam się skuteczną. Sam Jezus dał nam przykład w modlitwie w ogrodzie Oliwnym. Eumdem sermonem dicens, tę samą modlitwę powtarzał.



Z JAKIEM USPOSOBIENIEM NALEŻY ODPRAWIAĆ REKOLEKCJE.

Każde rekolekcje jakąkolwiek one będą miały formę, a więc czyto zamknięte czy też zwyczajne, są bardzo pożyteczne i wiele można z nich duchowo skorzystać, pod tym jednak warunkiem, że się je zacznie z należytem usposobieniem duszy. Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, że zewnętrzna forma rekolekcyj nie wpływa na ich wartość. Owszem od niej dużo zależy. I tak rekolekcje zamknięte należy postawić na pierwszem miejscu, one bowiem mają wszystkie warunki, by dać duszy to, czego ona na rekolekcjach szuka, to jest odnowienia swego życia wewnętrznego. Dlatego też Ojciec św. w Encyklice „Mens Nostra" poleca przedewszystkiem rekolekcje zamknięte. „Chociaż więc uważamy za godne zaprawdę pochwały i poparcia ze strony prawdziwej żarliwości pasterskiej misje święte, obdarzone od Boga rozlicznemi błogosławieństwy, zalecamy jednak ćwiczenia duchowne w samotności odprawiane, które nazywają się „zamkniętemi", bo łatwiej się w nich oderwać od obcowania ze stworzeniami i skupić siły duszy, by podczas rozważań o prawdach wiecznych myśleć o sobie i o Bogu".

Pierwszą i najważniejszą rzeczą, jaką trzeba przynieść ze sobą, idąc na rekolekcje, to szczere pragnienie odprawienia ich, jeśli nie najlepiej to dobrze: „Jeśli się je bowiem — mówi Ojciec św. w Encyklice wspomnianej — odprawia jedynie

ze zwyczaju, leniwie, niedbale, odniesie się z nich naprawdę korzyść albo nikłą, albo nawet nie odniesie się z nich żadnej korzyści". Zabierając się do rekolekcyj, trzeba powiedzieć sobie, ja chcę odprawić je dobrze, a nie — ja chciałbym. W słowie „ja chcę" mieści się stanowcza decyzja uskutecznienia zamierzonego celu, a więc i użycia wszystkich środków prowadzących do niego. Kto bowiem chce naprawdę czegoś, chce równocześnie środków do celu, „Qui vult finem, vult media". Szczere pragnienie, to co powszechnie nazywamy dobrą wolą, jest podstawą wszystkiego, gdy chodzi o sprawy tyczące się własnej duszy.

Brak uświadomienia, jak się praktycznie zabrać do rekolekcyj i jak je odprawiać, nie przeszkadza jeszcze ich dobremu odprawieniu, kierujący rekolekcjami może go bowiem uzupełnić. Nikt i nic natomiast nie potrafi uzupełnić braku dobrej woli i szczerej chęci.

Wola jest motorem i sprężyną wszystkich naszych czynności ludzkich. One wszystkie zależą od niej. Jeśli więc wola będzie dobrze usposobiona, jeśli naprawdę będzie zdecydowana i gorąco będzie pragnęła odprawić rekolekcje możliwie najlepiej, wówczas tak pokieruje wszystkiemi innemi czynnościami, by tylko dopiąć zamierzonego celu.

A więc do rekolekcyj należy się zabierać z dobrą wolą, ze szczerą i skuteczną chęcią skorzystania z nich.

Własne siły jednak tu nie wystarczą. Dlatego idąc na rekolekcje trzeba liczyć przedewszystkiem

na pomoc Bożą. W sprawach nadprzyrodzonych bez łaski człowiek niczego nie potrafi, z pomocą łaski natomiast może wszystko. „*Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia*" (Filip 4, 13). Rekolekcje to czas, kiedy Bóg rozdaje swe łaski w sposób szczególnie obfity. Trzeba bowiem o tem pamiętać, że dobroć Boga względem swych stworzeń do tego stopnia się posuwa, że nietylko daje nam swe łaski, ale także w sposobie udzielania ich chce nam wygodzić, stosując się do potrzeb chwili czy stanu. Gdy Pan Bóg kogoś powołuje do jakiegoś stanu, czy też porucza mu jakąś specjalną misję do wykonania, wówczas udziela mu też łask potrzebnych do należytego spełnienia swego zadania. Powszechnie nazywamy to łaską stanu. Podobnie rzecz się ma, gdy chodzi o pewne chwile czy spełnienie pewnych czynności, mających decydować o przyszłości nas samych, czy też innych. Wówczas Pan Bóg, o ile tylko nie czynimy przeszkód, spieszy nam ze szczególnemi łaskami. Do takich ważnych, można powiedzieć przełomowych, należą te dni skupienia, jakiemi są ćwiczenia duchowne czyli rekolekcje. Trzeba więc jasno zdawać sobie sprawę z tego, aby z ufnością wielką w pomoc Bożą do nich przystąpić i te chwile, w których dobroć Boża w sposób szczególny chce się nam udzielić, należycie wykorzystać.

Zacząwszy rekolekcje trzeba zdobyć się na odwagę aby być szczerym wobec samego siebie, to znaczy nie bać się zaglądnąć do głębin własnej duszy, do wszystkich jej zakątków, zbadać

jej stan moralny — „pod kątem wieczności — sub specie aeternitatis" — i być gotowym do naprawienia niedomagań, choćby kosztem największych ofiar. Zaślepieni miłością własną bardzo często oszukujemy samych siebie, usprawiedliwiając się przed własnym sumieniem, albo co częściej się zdarza, nie dopuszczając albo przygłuszając jego głos nawołujący nas bądźto do zupełnej odmiany życia, bądź poprawienia go, lub wreszcie do wzniesienia się na wyższy poziom moralny. W czasie rekolekcyj dopuśćmy nasze sumienie do głosu, nie przeszkadzając mu niczem i bądźmy zdecydowani iść za jego napomnieniami czy wezwaniem. Do tej szczerości wobec samych siebie zachęca nas Duch św. przez usta Psalmisty: *„Dziś jeśli głos mój usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych"* (Ps. 94). Głos sumienia, to jakby szczery i bezinteresowny przyjaciel, mający jedynie na oku dobro przyjaciela, któremu zawsze prawdę mówi, nie zważając na to, czy mu to sprawia przyjemność lub nie.

Podczas rekolekcyj, kiedyto więcej oddani jesteśmy skupieniu, głos wewnętrzny sumienia bywa wyrazistszy, częściej i natarczywiej się odzywa.

Pozwólmy mu więc przemawiać swobodnie, pamiętając o tem, że on jest narzędziem, którem Bóg się posługuje, by do nas przemówić i zarazem okażmy gotowość usłuchania go, powtarzając z Psalmistą: *„Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje"* (Ps. 56, 8) spełnić wszystko, czego ode mnie żądasz.

Rekolekcje mają na celu odnowienie życia

duchowego. To zaś wymaga poznania samych siebie, swego wewnętrznego stanu duszy. Chcąc należycie poznać wnętrze duchowe naszego „ja" trzeba całą uwagę na nie skierować.

Wartość i siła natężenia uwagi naszej — według zasad psychologji — zależy od zakresu przedmiotu, około którego uwaga nasza się skupia. Im ten przedmiot będzie więcej ścieśniony, tem uwaga może mieć większą siłę i napięcie.

Aby więc doskonale poznać swą duszę, jej niedomagania, koniecznie należy w czasie rekolekcyj, zachować skupienie, a więc usunąć to wszystko co rozprasza, odwrócić uwagę od zajęć codziennych, zapomnieć chwilowo o tem co ją pochłania i jak mówi wspomina Encyklika „należy oddać się świętym rozmyślaniom, przedewszystkiem w samotności, odsuwając od siebie starania i troski życia codziennego, gdyż jak uczy złota książeczka „O naśladowaniu Chrystusa" „w milczeniu i ciszy doskonali się dusza pobożna".

Jak Marja siostra Łazarza, skoro usłyszała: „nauczyciel przyszedł i woła cię", natychmiast wstała i przyszła do Chrystusa, tak i odprawiający rekolekcje ma porzucić myśli obce i to wszystko coby odwracało uwagę od spraw duszy.

Zachowanie pewnego milczenia jest bardzo ważne, jeśli się chce dobrze rekolekcje odprawić. Ono dopomaga bardzo do zachowania skupienia. Umysł skupiony — że użyjemy porównania św. Grzegorza Wielkiego — jest jakby woda

otoczona murem broniącym ją od rozlania się; a pozwalającym jej znosić się ku górze.

Potrzeba skupienia okaże się jeszcze więcej konieczną, gdy będziemy mieć na uwadze, że tą praca nad odnowieniem życia wewnętrznego odbywa się głównie za pomocą rozważań prawd naszej wiary. Prawdy bowiem wiary mają to w sobie, że działają na naszą duszę oczyszczająco przez to, że odrywają nasz umysł i wolę od rzeczy doczesnych, niskich i przemijających. Trzeba jednak, abyśmy je sobie uświadomili jasno, aby one żywo stanęły przed oczyma naszej duszy. To właśnie dzieje się na rozmyślaniu w skupieniu ducha. Umysł skupiony, niezaprzątnięty niczem, łatwiej prawdy wiary przenika, łatwiej może się nad niemi zastanowić, prędzej może pojąć ich piękność i wzniosłość a tem samem prędzej one mogą porwać za sobą i wolę.

Tego skupienia szukał sam Chrystus Pan, udając się zawsze na miejsca samotne, by się modlić i tę samotność polecał także Apostołom. „Zbawiciel bowiem Boski sam, jakby nie dość długo przebywał w ustroniu domu Nazaretańskiego, postanowił całe czterdzieści dni przepędzić na głuchej zupełnie pustyni, zanim w całym blasku objawił się ludziom i słowem pouczał ich o rzeczach niebieskich. Nadto zwykł wzywać Apostołów pośród prac ewangelicznych również do umiłowania milczenia rekolekcyjnego". *„Pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie maluczko"*. (Mar. 6, 31) (Encykl. Mens Nostra).

Jeśli więc pójdziemy na rekolekcje z dobrą

wolą, z gotowością pójścia za głosem sumienia, oderwani w pewnej mierze od codziennych trosk, te ćwiczenia napewno staną się dla nas tem czem być powinny: to znaczy przygotowaniem na przyjęcie łaski Bożej dla tych, którzy ją utracili, dla tych zaś co ją posiadają, ugruntowaniem się w niej, wzniesieniem się na wyższy poziom życia moralnego, ściślejszem zjednoczeniem się z Bogiem, słowem odnowieniem się na duchu i postąpieniem krok naprzód w doskonałości chrześcijańskiej.

„Jeśli w ten sposób — słowa Encykliki — ćwiczenia duchowe we wszystkich sferach społeczeństwa chrześcijańskiego się rozszerzą i starannie będą się odbywały, nastąpi odrodzenie duchowe: ożywi się pobożność, wzmocnią się siły religijne, rozwinie praca apostolska i pokój zapanuje w końcu wśród jednostek i wśród społeczeństwa“.

Rom.



Ks. Dr. Kazimierz Kowalski (Gniezno).

FRYDERYK OZANAM WZOREM PRACOWNIKA NA NIWIE MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

WSTĘP.

Kiedy dnia 23 kwietnia 1813 roku w prastarej bazylice gnieźnieńskiej dzwony rozkołysały się ku czci św. Wojciecha - Patrona, nikt w Polsce nie mógł zdawać sobie sprawy, że w tym samym dniu, w dalekim Medjolanie przyszedł na świat Fryderyk Ozanam, syn późniejszego prymarjusza szpitala w Lyonie i Marji Nantas, ludzi nawskroś bogobojnych i dobroczynnych.

Wychowany starannie borykał się już w młodzieńczym wieku z trudnościami, które mężnie zwyciężone, przyczyniły się poważnie do pogłębienia i utrwalenia w nim cnoty nadprzyrodzonej *wiary*. Obronie wiary też były poświęcone pierwsze samodzielne kroki młodego studenta paryskiego, który wespół z kilkoma kolegami w „Konferencjach historycznych“ niejedno odniósł zwycięstwo nad przeciwnikami Kościoła katolickiego. Doświadczenia apologetyczne zebrane w toku burzliwych nieraz dyskusyj żywo uświadomiły młodemu Ozanamowi tę prawdę, że z *Wiary płynące dobre uczynki* są właściwym sprawdzianem żywotnego katolicyzmu. To też w wiekopomnym roku 1833 doprowadził on do zwycięstwa pierwotnie pogrzebaną myśl swego przejaciela Le

Taillandier'a[1]), by obok Konferencyj apologetycznych stworzyć Konferencję uczynków miłosierdzia „conférence de charité" — która, w maju 1833 r. w domu p. Bailly ostatecznie zorganizowana, już za życia Ozanama, rozrosła się w potężne drzewo katolickiej dobroczynności. Do Polski, na Śląsk zawitały pierwsze Konferencje św. Wincentego już w roku 1848, w Poznaniu założono ją w r. 1850, w Gnieźnie 1855 r., we Lwowie w r. 1858, w Krakowie w r. 1863.

Dwa lata po śmierci Ozanama, czyli w r. 1855, liczba 3000 Konferencyj świadczy o nadzwyczajnym rozroście dzieła cichego i świątobliwego profesora Sorbonny. Około 13000 Konferencyj i przeszło 200000 braci, których naliczono w r. 1931, stanowią dzisiaj armję pokornych pracowników na niwie miłosierdzia chrześcijańskiego, rozsianą po Europie, Afryce, Ameryce, Azji i Australji. Wciela ona, i to za św. Wincentym i Ozanamem, w czyn cnotę nadprzyrodzonego miłosierdzia, tę cnotę, którą tradycja teologiczna tak pięknie „summam christianitatis" — „Pełnią chrześcijaństwa" nazwała.

I. FR. OZANAM, WZOREM PRACOWNIKA MIŁOSIERDZIA.

Duch wiary.

Czem można wytłumaczyć codopiero naszkicowany nadzwyczajny wzrost i wielkie nadprzy-

1) Ks. Józef Gaworzewski C. M. Pierwsza Konferencja, Poznań 1933, 4.

dzone sukcesy, które odniosły w całym świecie katolickim szeregi pokornych braci św. Wincentego á Paulo? Zapewne przyczynami nadnaturalnemi! Wśród nich zaś wybija się zasadniczo cnota teologiczna Wiary, która żyła w umyśle ich założyciela.

"Wiara, pisze X. J. Sosnowski[2]), — to najważniejszy pierwiastek tego pięknego życia, to podstawa wszystkich jego myśli, zamiarów i całego zapału, który czynił cuda".

Była ona dla niego nasamprzód światłem Bożem, które podaje chrześcijaninowi przedziwnie pewną orjentację w rzeczach Bożych i ziemskich.

„Orzeł, pisze Ozanam w swojej rozprawie Du progrès par le christianisme (Oeuvres VII ; 130 - 131)[3]), unosi piskle swoje w błękit, ażeby je nauczyć w obliczu słońca patrzeć, a młody ptak oswoiwszy się z jego olśniewającem światłem, spogląda wzrokiem pewniejszym na ziemię i łatwiej zdobycz swoją na dnie przepaści dostrzega ; podobnież wiara, opanowawszy umysł człowieka od pierwszego błysku świadomości, każe mu szybować po najwyższych sferach myśli, zanurza w blasku kontemplacyj, wyrabia jego siły na zawrotnych szczytach rozmyślań. Dzięki temu schodząc potem z wysokości, ażeby rzeczy ziemskie badać, umysł z łatwością porusza się po tej nowej dziedzinie i bez wysiłku odnajduje prawdy, na których może spocząć..."

Ten duch żywej wiary pozwolił mu widzieć

---

2) Fryderyk Ozanam, Założyciel Konferencyj św. Wincentego a Paulo, Kraków 1913, str. 7.

3) Streszczenie po polsku w studjum Marjana Zdziechowskiego „Fryderyk Ozanam" Kraków 1913, 27-28, za którym cytujemy.

zarówno w własnej córeczce obraz i podobieństwo Boże[4]) jak też patrzeć przedewszystkiem na biednych jako na swoich braci w Chrystusie a rozpromienić królową wszystkich cnót nadprzyrodzonych, miłość chrześcijańską:

„Jeżeli nie umiemy, pisał Ozanam w liście[5]), miłować Boga jak Go święci miłowali, to zapewne dlatego, że patrzymy coprawda na Boga oczyma wiary — a wiara nasza jest słaba — ale ludzi ubogich, tych widzimy oczyma cielesnemi. Oni są tutaj na ziemi. Możemy ręce nasze i palce włożyć w ich rany, a ślady korony cierniowej widzialne są na ich czołach. Niema tutaj miejsca dla niewiary. Więc powinniśmy rzucić się im do nóg i mówić do nich wraz z Apostołem: Tu es Dominus et Deus meus. Jesteście panami naszymi a my Waszymi sługami; jesteście jakoby obrazy poświęcone tego Boga, którego nie widzimy, lecz którego miłować chcemy, Was miłując".

Któż nie przypomni sobie tutaj częsty sposób mówienia św. Wincentego à Paulo: „Nos Seigneurs — les pauvres"?

Prowadziła go żywa Wiara nadto w zrozumienie doniosłej roli cierpienia:

„W oczach naszych, zawołał Ozanam w dyskusji z ówczesnymi socjalistami, ubogi nie jest człowiekiem niepotrzebnym, jak to wy przypuszczacie, albowiem według naszej wiary, człowiek, który cierpi, służy Bogu i tem samem społeczeństwu na równi z tym, który się modli. On pełni urząd ekspiacyjny, ofiarę, której zasługi spadają na nas, tak, że schronienia dla głów naszych szukając mniej mamy zaufania do piorunochronów na dachach naszych, aniżeli do modlitwy

---

4) X. J. Sosnowski dz. p. 22.
5) Oeuvres X, 201 streszczone u M. Zdziechowskiego dz. p. 25.

tej kobiety i tych drobnych dziatek, co śpią na wiązce słomy gdzieś na czwartem piętrze"[6]).

I niezrównanie dodał na innem miejscu: „błogosławieństwo ubogiego jest błogosławieństwem Boga"[7]).

Wyznanie wreszcie i *obrona* Wiary św. były jak widzieliśmy powyżej, znamionami bardzo charakterystycznemi zarówno jego pracy umysłowej jak i jego praktycznego życia.

Cnota nadziei.

Niemniej żywym był w duszy, w czynach i dziełach Ozanama duch chrześcijańskiej nadziei, co na łasce Bożej niewzruszenie się opierając, Boga-Niebieskiej Nagrody posiadania oczekuje.

Objawił on się szczególnie w niezachwianej ufności w Opatrzność Boską. Wiedząc, że Konferencja, przez niego głównie założona, jest całkowicie dziełem łaski Bożej skreślił, mimo bardzo ciężkiego ówczesnego społecznego położenia katolicyzmu we Francji, mimo przeciwności i oszczerstw, których mu na początku swej działalności nie oszczędzono, dzieje jej świetnej przyszłości w słowach: „Będzie to odrodzenie, a rosnąca jego fala, niby rzeki dobroczynnej, odnowi oblicze i użyźni grunt naszej biednej ojczyzny"[8]).

Nie koniec na tem: przewidywał on nadto

6) Oeuvres VII, 293 cytowane tamże 26.
7) tamże str. 17.
8) Cyt. u M. Zdziechowskiego dz. p. 18.

skrzydłami nadziei wiedziony, społeczne zwycięstwo katolicyzmu we Francji i na całym świecie[9]). Dusza tedy i życie profesora Sorbonny były stale nastawione na niebo, wieczną ojczyznę chrześcijanina. Żywot ziemski był dla niego drogą wiodącą do niebios"[10]), to też bez przesady twierdzić możemy, że dla nieba żył i pracował Ozanam po wszystkie dni swej działalności w Konferencji miłosierdzia chrześcijańskiego.

Duch pokory i wielkoduszności.

Chrześcijańska cnota pokory, jeden z fundamentów życia duchownego podciąga się zarówno pod teologiczną cnotę nadziei jak i pod kardynalną cnotę umiarkowania. Nakłania ona człowieka do poddania się Bogu i, dla Boga, do uniżenia się wobec bliźnich oraz do zacieśnienia swych dążności do granic poprawnym rozumem wskazanych[11]).

Tę nadprzyrodzoną cnotę pokory kochał Ozanam z całego serca: posunął się nawet aż do samych granic prawdy nie uznawając się nigdy za założyciela Konferencyj ale zacierając ślady swej wielkiej inicjatywy i usuwając się ciągle

9) Por. M. S. Gillet O. P., Le centenaire des Conférences de St. Vincent de Paul, Paris 1933, 19 nn.

10) X. J. Sosnowski dz. p. 22.

11) Św. Tomasz Sum. Theol. IIa IIae qu 161. O. Jacek Woroniecki, Pokora i jej rola w stosunkach międzynarodowych w „Szkole Chrystusowej" VIII (1934) 11 nn.

z naczelnego kierownictwa tej instytucji, która po Bogu jemu najwięcej zawdzięczała[12]).

Poza osobistą praktyką pokory Ozanam pragnął, by i dzieło społeczne Konferencyj pozostające pod patronatem pokornego św. Wincentego à Paulo odznaczało się duchem pokory jako jednem ze swoich znamion najwięcej charakterystycznych.

W pokorze, która nie o sobie, ale o biednych myśli, widział sprawdzian odróżniający miłosierdzie chrześcijańskie od filantropji świeckiej. Konferencje swoje porównywał do niskiej trawy, która rozrastając się szeroko, nigdy nie powie, że jest wysokim dębem[13]). W myśl tej zasady tedy miały one zajmować w katolickiej akcji dobroczynnej zawsze miejsce ostatnie co do praw i przywilejów prawno-kościelnych[14]).

Znamię pokory łączyło się w duszy i w życiu Ozanama z prawdziwą chrześcijańską *wielkodusznością*: pragnął on przecież rozciągnąć nad ziemią całą „sieć miłosierdzia", to znaczy nie spocząć, aż we wszystkich krajach miłosierdzie chrześcijańskie nie zdobędzie naczelnego miejsca w zewnętrznych zajęciach katolików i nie okryje Kościół św. wielką czcią u Boga.

Rzadkie zaiste a znakomite i harmonijne po-

---

12) X. J. Sosnowski dz. p. 18, 19; str. 6: „Jego niezwykła skromność zjednywała mu serca wszystkich. Nie wysuwał się nigdy naprzód, umiał z całym zapałem służyć wzniosłej idei i szlachetnej sprawie, nie umiał służyć miłości własnej". Ks. Gaworzewski C. M. dz. p. 14.

13) X. J. Sosnowski dz. p. 16; 19.

14) Por. Acta Apostolicae Sedis XIII (1921) 4, 135-144.

łączenie tych dwuch nadprzyrodzonych cnót świadczy wymownie o wysokim poziomie życia duchownego Fryderyka Ozamana oraz o iście katolickim sposobie, którym on pojmował pracę w dziedzinie miłosierdzia chrześcijańskiego.

Cnota męstwa.

A źródłem tej wielkoduszności, która miłosierdziu chrześcijańskiemu świat cały zdobyć pragnęła, był fakt, że z niezachwianą ufnością w Opatrzność Bożą założyciel Konferencyj miłosierdzia łączył, pod wewnętrznie skutecznym wpływem łaski Bożej, cnotę kardynalną męstwa chrześcijańskiego. Polega ono na tem, że chrześcijanin raz nie załamuje się nigdy pod ciosami przeciwności, ale cierpliwie znosi burzę przeciwieństwa, a powtóre, że usuwa w sposób odważny i zdecydowany trudności na drodze do dobra i doskonałości się piętrzące[15]).

Zarówno w dyskusjach Konferencyj historycznych jak i w pracy naukowej jak wreszcie w działalności miłosierdzia chrześcijańskiego Ozanam z jednej strony nie zrażał się trudnościami, podtrzymywał, niczem nie załamany, promieniowanie prawdy i miłości w czasach burzliwych mimo sprzeciwu, intryg i oszczerstwa, a z drugiej potrafił rozwinąć rozmach akcji katolickiej w chwili do tego stosownej, słowem stosować nieodparcie dwie zasady męstwa chrześcijańskiego:

15) Św. Tomasz Sum. Theol. IIa IIa qu 123.

Patienter sustinere (cierpliwie wytrzymać) — fortiter aggredi (mężnie ruszyć)[16]). I tutaj założyciel Konferencji budował kolegów swoim cichym a płomiennym przykładem a sprawie Królestwa Bożego na ziemi niejedną oddał cenną przysługę.

Duch posłuszeństwa.

Uchylając się stale a skutecznie od kierownictwa Konferencji Ozanam poza pokorą praktykotakże chrześcijańską cnotę posłuszeństwa, która niczem innem nie jest jak tylko ofiarą woli własnej na rzecz Woli Bożej przez poddanie swej woli przykazaniom Bożym i i kościelnym a szczególnie woli Przełożonych[17]). Założyciel Konferencji odznaczał się wybitną wiernością wobec wspomnianych przykazań. Ażeby móc pełnić przykazania zamieszkał na dwa lata u bogobojnego Ampère'a. Obrona i utrzymanie wiernej praktyki przykazań Bożych i kościelnych były jednym z głównych bezpośrednich celów założenia Konferencji[18]). Wobec proboszcza i biskupa swego Ozanam był zawsze wzorowo pusłuszny i dziecięco szczery szukając chętnie rady u Arcypasterza i duszpasterza swego. Wobec Ojca św. zaś odznaczał się wybitnym duchem posłuszeństwa i dziecięcej uległości[19]).

Posłuszeństwo ma być według myśli jego

16) X. J. Sosnowski dz. p. 13 i 15.
17) Św. Tomasz Sum. Theol. IIa IIae qu 104.
18) X. J. Sosnowski dz. p. 10-11.
19) X. J. Sosnowski dz. p. 23. cf. Mały Przewodnik To-

również jedną z podstawowych cnót *braci* z pod sztandaru św. Wincentego à Paulo — boć podług statutu nic ważnego nie ma się przez nich uskutecznić bez woli i wiedzy Dyrektora, Proboszcza i Biskupa[20]).

Tuszymy, że nie będziemy bynajmniej daleko od prawdy twierdząc, iż nadzwyczajny rozrost Konferencyj po całej kuli ziemskiej stanowi już pewną społeczną i ziemską nagrodę za cnotę posłuszeństwa praktykowaną przez ich założyciela i braci — ich członków.

Miłość Boga i bliźniego.

Że nadprzyrodzona miłość była centralną i główną sprężyną działalności Fryderyka Ozanama, właściwie zbyteczna dowodzić. Sama nazwa młodego zrzeszenia „Conférence de charité" świadczy o tem dobitnie. Wybór praktyki miłosierdzia polegającej na odwiedzeniu ubogich w ich mieszkaniach uskuteczniony po rozmowie z ks. Olivierem, świadczy dobitnie o duchu nadprzyrodzonej miłości pierwszych założycieli Konferencji[21]): miłość bowiem chrześcijańska nie czeka aż ubogi, nieraz poprzez powódź trudności i upokorzeń, dotrze do ludzi zamożnych i miłosiernych, ale uprzedza jego starania szukając bliźniego i służąc mu w jego własnym domu. Oszczędzając mu zaś gorzkie próby i upokorze-

---

warzystwa św. Wincentego a Paulo str. 23, Poznań 1932.
20) Mały Przewodnik Twa św. Wincentego a Paulo str. 11.
21) Ks. J. Gaworzewski dz. p. 5.

nia zaskarbia sobie brat z pod sztandaru św. Wincentego à Paulo spotęgowane błogosławieństwo Boga i biednego.

Miłość Boga w szczególności uwydatnia się w pierwszorzędnym i bezpośrednim celu Konferencyj: jest nim mianowicie osobiste uświątobliwienie członków Konferencji czyli dążenia przez uczynki miłosierdzia do własnej doskonałości nadprzyrodzonej: „Celem naszym głównym jest czynić dobrze sobie samym"[22]). Dążność zaś do połączenia się jaknajściślejszego z Bogiem jest bardzo wyraźnym sprawdzianem żywej miłości Boga w duszy chrześcijanina gorejącej. „Miłość bliźniego zaś świeci triumfy swoje w społecznym celu Konferencyj, Ozanam bowiem uważał, że nie ma węzła silniejszego, co mógłby młode serca ze sobą połączyć, aniżeli wspólne ćwiczenie w dziełach miłosierdzia"[23]). Co zaś dotyczy społecznego życia ludzkości Fr. Ozanam był wybitnym szermierzem *sprawiedliwości społecznej*. Wiedział on jednak, że sama sprawiedliwość nie zdoła utrwalić pokoju w społeczeństwach rozbitych nienawiścią społeczną. Miłością tedy bliźniego i kwiatem jego, miłosierdziem chrześcijańskiem pragnął założyciel Konferencji zażegnać zaciekłą a pogańską walkę między „potęgą złota i potęgą rozpaczy"[24]). Że mu się ten zamiar po wielkiej części powiódł, o tem świadczą słowa

---

22) Ks. Dr. Aleksander Wójcicki, Fryderyk Ozanam jako działacz katolicki cytowane w „Małym Przewodniku" na str. 21.

23) Oeuvres X. 126 cytow. u M. Zdziechowskiego dz. p. 25.

24) Oeuvres X, 202 cytowane tamże 21. Cf. tamże str.20

Ojca św. Piusa XI, który mianując J. Em. Ks. Kardynała Verdier Swoim Legatem na uroczystości jubileuszowe r. 1933, stwierdza, że praca Konferencyj doprowadziła do „wielkiego ulżenia nędzy a nawet do wzrostu religji"[25]).

Tym sposobem cichy i pokorny Ozanam, uważając dawanie jałmużny materjalnej za przykazania dla chrześcijan zamożnych a jałmużnę duchową i zaniechanie nienawiści za praktykę obowiązkową dla wszystkich, — przez „sieć miłosierdzia" rozszerzył, niechybnie skuteczną łaską Bożą wsparty, cnoty teologiczne, intelektualne i moralne w duszy braci swoich. Jego tedy i ich miłościwa działalność miłosierdzia przyczyniła się skutecznie do utrwalenia sprawiedliwości, miłości i pokoju społecznego w życiu rodzinnem, zawodowem i międzynarodowem, jak to w swej głębokiej przemowie dnia 21 maja 1933 r. wykazał O. Gillet Generał OO. Dominikanów.

Słusznie więc mógł już sam Ozanam za czasów swej ziemskiej pielgrzymki *radować się* w Panu na widok rozrostu swego ukochanego dzieła, z wielką ufnością mógł on dnia 8 września 1853 r. oddać ducha Bogu słowami „Mój Boże, miej litość nade mną". Ufnie może zespół spadkobierców jego ducha z gorącą modlitwą w duszy, modlitwą, którą Ozanam tak bardzo kochał i uprawiał[26]), oczekiwać jego wyniesienia na ołtarze

---

25) Bulletin de la Societé de S. Vincent de Paul 1012 (juillet 1933) 161 i 163, Paris.

26) „Im więcej zagłębiał się Fryderyk w studjach — pi-

tudzież bliskiej beatyfikacji Contardo Ferriniego, brata z pod sztandaru św. Wincentego à Paulo.

Czyż, wobec powyższego nie jest rzeczą chwalebną i słuszną, że Ojciec św. Pius XI, w powyżej już przytoczonym liście, wyprowadza całe dzieło życiowe Ozanama z centralnej i najwyższej z cnót chrześcijańskich, z miłości, „którą pośród wszystkich owoców Odkupienia słusznie wybitnej i najwyższej ceny godną się uważać“?

Zaiste przez czyny i dzieło Ozanama i jego towarzyszy Chrystus — Głowa Kościoła wskrzesił w mistycznem Ciele swojem potężny ruch miłosierdzia nadprzyrodzonego przybranych dzieci Bożych, którzy najmniejszym z braci Chrystusa spieszą okazać tyle serca chrześcijańskiego, ile radziby byli okazać samemu Chrystusowi, skoro byłby dzisiaj jeszcze na ziemi przebywał. d. n.

---

sze jego brat — tem gorętszym był w modlitwie. Bardzo często wabiło go do siebie zacisze kościoła i często przystępował do Stołu Pańskiego“ (X. J. Sosnowski dz. p. 13).



O. Dr. Atanazy Fic Zak. Kazn.

OCZYSZCZENIE N. MARJI PANNY.

Rozważanie na tle Pisma św.: Łuk. II, 22 — 32, na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.

Według przepisów Starego Prawa każda matka po wydaniu na świat dziecięcia musiała poddać się rytualnemu oczyszczeniu ze skazy cielesnej. Obrzędem tym kończył się dla niej okres nieczystości legalnej, który trwał 40 dni po urodzeniu syna, a 80 — po narodzinach córki. Dopóki pozostawała nieczystą, nie mogła dotknąć się żadnej rzeczy świętej ani wejść do świątyni[1]). Dopiero po upływie tego czasu udawała się do przybytku Bożego, aby tutaj na miejscu świętem przedstawić się kapłanowi i być przezeń oczyszczoną. Zewnętrzny akt oczyszczenia polegał na błogosławieństwie kapłańskiem i, prawdopodobnie, pokropieniu wodą lustralną albo krwią ofiary. Następnie oddawała matka kapłanowi baranka rocznego na ofiarę całopalną za siebie i gołębię albo synogarlicę na ofiarę za grzech, t. j. jako ofiarę przebłagalną za swoją nieczystość (czyli za t. zw. przewinienie wobec prawa). Ubogie niewiasty zamiast jagnięcia przynosiły gołębia albo synogarlicę[2]).

Z aktem rytualnego oczyszczenia łączyła się ceremonja wykupu pierworodnego syna. Wszystko, co pierworodne należało do Boga, musiało być poświęcone Panu[3]). Z wdzięcz-

1) Ks. Kapł. 12, 4.
2) Ks. Kapł. 12, 8.

ności za ocalenie pierworodnych synów izraelskich w czasie pierwszej Paschy przed wyjściem z Egiptu i przez pamięć na powołanie ludu izraelskiego i na godność kapłańską, wówczas jemu przyznaną, matki poświęcały swoich pierworodnych synów na służbę Bogu i świątyni. Każdy więc pierworodny syn przeznaczony był zgóry do kapłaństwa[4]). Kiedy jednak później, w czasie pobytu Izraela na Synaju, Bóg powołał do służby swojej całe pokolenie Lewi, a zwłaszcza potomstwo Aarona, poświęcenie synów pierworodnych straciło swe pierwotne znaczenie, stało się czystą ceremonją. Na jego miejsce weszło w użycie prawo wykupu: każdy pierworodny syn musiał być po miesiącu wykupiony ze służby świątyni pięcioma syklami[5]) srebra. Nie było wyraźnego przepisu o ofiarowaniu pierworodnego syna w świątyni, ale czyżby matka pominęła tę okazję i nie „stawiła Panu“ swojego syna, aby mu zapewnić błogosławieństwo Boże ![6]).

Św. Łukasz w swojej ewangelji łączy ceremonję okupu Chrystusa Pana z aktem rytualnego oczyszczenia Matki Najśw. Główny jednak

---

3) Ks. Wyj. 13, 2, 12; Liczb 18, 15.

4) Ks. Liczb 3, 12. 13. 40 nast.; 8, 14 — 18.

5) Zob. Liczb 3, 47; 18, 16. Sykl srebrny, zwany także „srebrnikiem“ (Mt. 26, 15: 27, 3 n.) był monetą żydowską, zaprowadzoną w r. 138 przed Chr. przez Szymona Machabejczyka. Na jednej stronie widniało wyobrażenie kielicha z napisem sekel Izraelski, a na drugiej gałązka z kwiatami (różdżka Aarona?) i napis Jerusalem kedosah (Jeruzalem Święte). Były również półsykle. Wartość sykla wynosiła około 6,72 zł.

6) M. J. Lagrange, L'Evangile de Jésus Christ, Paris, 1928, str. 36.



nacisk kładzie na pierwszą ceremonję, podczas której Dziecię Jezus zostało uznane przez Symeona za Mesjasza. O akcie oczyszczenia Marji mówi tylko mimochodem, głównie przez wzgląd na przepisy starozakonne. *„A gdy się wypełniły dni oczyszczenia jej*[7]) *według zakonu Mojżeszowego, przynieśli go do Jeruzalem, aby go stawili Panu, jako napisane jest w zakonie Pańskim: Że „wszelki mężczyzna, otwierający żywot*[8]), *świętym Panu nazwany będzie"; a iżby oddali ofiarę, według tego, co jest powiedziane w zakonie Pańskim, parę synogarlic albo dwoje gołąbiąt"*[9]).

Czterdziestego więc dnia po narodzeniu Chrystusa P., udaje się Najśw. Rodzina z Betlejem do Jerozolimy. Tutaj w świątyni, u bramy Nikanora (na dziedzińcu Niewiast) uczestniczy w podwójnej ceremonji, ofiarowaniu czyli poświęceniu Bogu pierworodnego syna Jezusa z równoczesnem wykupieniem go pięcioma srebrnikami oraz oczyszczeniu Marji przez kapłana, w sposób przepisany w zakonie Mojżeszowym. Jako uboga dziewica, N. M. P. przyniosła dwa gołębie, jednego zamiast jagnięcia na całopalenie, drugiego na ofiarę ekspiacyjną.

N. Marja P., jako ta, która poczęła i porodziła bez cienia najmniejszej skazy i bez boleści —

---

7) Lepsze rękopisy mają zam. „jej" liczbę mn. „ich", co odnosi się do Marji i Jezusa, gdyż oni są przedmiotem obrzędu.

8) Wyrażenie realistyczne równoznaczne z „pierworodnym". Rzecz jasna, św. Łk. cytuje tu jedynie stare prawo, podług którego układa swoje myśli, nie uwłaczaiąc bynajmniej dziewictwu N. M. P.

9) Łk. 2, 22 — 24.

bo syn jej nie miał innego ojca oprócz Boga — nie była, ściśle mówiąc, obowiązaną do poddania się temu obrzędowi, poddała się jednak, aby nam dać piękny przykład posłuszeństwa i pokory. Będąc zresztą zaślubioną Józefowi, który wobec świata uchodził za prawowitego ojca dziecięcia Jezus, nie mogła bez specjalnego objawienia Bożego dyspensować się wobec świata od prawa obowiązującego wszystkich Izraelitów. Bóg zaś nie dał tego objawienia, bo nie chciał odrazu odsłaniać ludziom całej tajemnicy Wcielenia.

Również Jezus, jako Najwyższy Prawodawca, nie podlegał żadnym prawom ludzkim, ale *„stał się synem niewiasty, poddanym zakonowi, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy i my dostąpili synostwa"*[10]).

Przez to „stawienie Panu" czyli ofiarowanie Jezusa w świątyni jerozolimskiej wypełniło się proroctwo Malachjasza, który przepowiadał wejście Panującego do swego kościoła: *„Oto ja posyłam anioła mojego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem. A zarazem przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł przymierza, którego wy chcecie"*[11]).

Pan Jezus wchodzi po raz pierwszy do świą-

---

10) Gal. 4, 6. Pięknie też objaśnia zwolnienie od prawa okupu X. A. Rejowski: „Matka Najświętsza nie była... obowiązaną do złożenia wykupu za Dziecię. Wiedziała bowiem, że Pan Jezus nietylko nie będzie uchylał się od służby Bożej, ale całe swe życie ziemskie temu wyłącznie poświęci celowi". (Nowa Bibljoteka Kaznodziejska, T. XLVI, styczeń 1934, str. 42.)

11) Mal. 3, 1. (Capit. Vesp. Offic. Purif. B. M. V.)

tyni. „Wypada więc, aby powitał Go jeden z przedstawicieli tych ludzi Ducha św., jakimi byli prorocy. Tym przedstawicielem to Symeon, mąż sprawiedliwy, pełen bojaźni Bożej. Wszystkie jego myśli zwracają się ku wybawieniu Izraela"[12]. Wybawienie, które miało nastąpić w czasach mesjańskich, a którego niejako figurą było wyzwolenie z niewoli babilońskiej, nosiło nazwę u Żydów „pociechy" — „consolatio". Mesjasza oczekiwano przedewszystkiem jako Wybawiciela czyli Pocieszyciela — *Consolator.*

Osoba Symeona nie jest nam bliżej znana. Niektórzy utożsamiają go z Symeonem, synem Hillela († ok. 13 r. po Chr.), a ojcem Gamaljela. Tekst ewangeliczny nie mówi wyraźnie, że był on starcem, ale niektóre słowa na to naprowadzają[13].

Nie należał on do kasty kapłańskiej. Do świątyni przyszedł za natchnieniem Ducha św., a nie z obowiązku w celu sprawowania służby. Duch św., który spoczywał na nim w sposób trwały i napełniał go swojemi łaskami, zwłaszcza darem proroctw, objawił mu, że nie zazna śmierci, aż zobaczy Pomazańca Pańskiego[14]. I oto teraz w chwili, kiedy Najśw. Rodzina wchodzi do świątyni, oświecony przez Boga, rozpoznaje w Dzieciętciu Jezus oczekiwanego Mesjasza - Pocieszycie-

---

12) Lagrange, L'Evangile... str. 36—7.

13) Np. „Teraz puszczasz sługę twego, Panie"... (Łk. 2, 29), albo wzmianka o błogosławieństwie udzielonem Najświętszej Rodzinie (błogosławieństwo przywilejem starszych).

14) Tem mianem nazywano królów pomazanych przez Jahwe do królowania nad Izraelem, albo książąt, którym Bóg przeznaczył szczególną misję. Zob. II Paralip. 22, 7.

la. Bezceremonjalnie bierze to Dziecię w swoje ramiona, pieści i tuli do swego serca, a następnie, złożywszy dzięki Bogu, wypowiada w ekstazie te słowa: *„Teraz, Władco, uwalniarz z tej ziemi i puszczasz w pokoju swojego sługę, według obietnicy; bo moje oczy oglądały Zbawiciela Twego, któregoś przygotował dla wszystkich narodów, światło na oświecenie pogan i chwałę ludu twego izraelskiego"*[15]).

Mesjasz jest światłem, które rozprószy ciemności i oświeci wszystkie narody. To światło będzie promieniowało najpierw pośród Izraela, narody jednak, które otworzą oczy, ujrzą jego blask i równocześnie ujrzą Izraela w chwale[16]).

Mesjasz jako światłość występuje już w proroctwach Izajasza. W rozdz. 42, mówi Bóg przez usta proroka o Swoim Słudze: *„Ja Pan wezwałem cię w sprawiedliwości, i ująłem rękę twą, a zachowałem cię; i dałem cię... za światłość narodom, abyś otworzył oczy ślepych, a wywiódł więźniów z zamknienia, z domu ciemnicy siedzących w ciemności"* (w. 6, 7). A w rozdz. 49, 6: *„Oto dałem cię na światłość narodów, abyś był zbawieniem mojem aż do krańców ziemi"*.

Symeon bezwątpienia znał te teksty i je miał na myśli, kiedy mówił o Mesjaszu jako świetle i o powszechności zbawienia, mającego wyjść z narodu izraelskiego: *salus ex Judaeis est*[17]).

---

15) Łk. 2, 29 — 32.
16) Zob. M. J. Lagrange, Évangile selon Saint Luc, Paris 1921, str. 87.
17) Jan 4, 22.

Sędziwy starzec, zapatrzony w chwałę ludu swego, nie zapomniał jednak o tej gorzkiej prawdzie, że Wyczekiwany Mesjasz *„przeznaczon jest na upadek, i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą"*[18]. „Trudno jest — pisze Ks. Arcyb. J. Teodorowicz, komentując te słowa — zwięźlej ująć i dobitniej wyrazić losy Jezusa, przyszłe życia Jego koleje i cały Jego charakter. Takim On przejdzie przez Judeę i Galileę, bez kompromisów, bez żadnej połowiczności, dzieląc serca między miłość i nienawiść, życie i śmierć, upadek i powstanie. Takim przejdzie do historji, tak też dzielić będzie dusze i po wieki"[19]. Dziecię Jezus będzie okazją upadku i powstania wielu w Izraelu, stosownie do tego, jak je kto przyjmie. Będzie znamieniem, znakiem, częstokroć źle rozumianym, dyskutowanym, podawanym w wątpliwość lub nawet zaprzeczanym i odrzucanym. Izrael w znacznej części nie przyjmie tego znaku, spowoduje śmierć Chrystusa, która jednakże dla wielu będzie zbawieniem. Marja, jako współczująca Matka, będzie duchowo cierpieć ze Swoim Synem, jej serce przeszyje miecz boleści...[20])

Uznanie lub odrzucenie godła Chrystusowego będzie kamieniem probierczym usposobień i prawości serc ludzkich[21]) : jedne serca objawią się

18) Łk. 2, 34.
19) Od Betleem do Nazaretu. Str. 217.
20) A nie miecz zwątpienia w posłannictwo Swojego Syna, jak niektórzy tłumaczyli.
21) Łk. 2, 35.

jako szczere i wierzące, drugie jako fałszywe i niewierne, pełne obłudy i nieprawości...

— — — — — — — — — — — —

Dzisiejsza uroczystość stawia nam przed oczy Chrystusa Pana jako światłość dla ludzi[22]). Św. Jan, który w swojej ewangelji nie daje opisu dziecięctwa Chrystusowego, w Prologu streszcza jednak całą tajemnicę betlejemską i przedstawia Słowo Wcielone jako życie i światło. Chrystus P. u św. Jana jest źródłem życia duchowego, a to źródło rozpoczyna swą działalność przez oświecenie. Czem światło materjalne dla oka, tem Chrystus dla duszy, w sposób oczywiście doskonalszy i prawdziwszy... Bo On jest światłem z natury swojej, a wszystkie inne stworzenia są światłem od Niego zależnem. Słowo Boże, jako światłość, prowadzi ludzkość zwycięsko poprzez wielkie ciemności, pouczając i oświecając każdego człowieka. *„A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły... Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego"*...[23])

Zbliżmy się i my do tego światła, które jest źródłem naszego duchowego życia, naszego postępu w wierze i miłości. Chodźmy, póki mamy światłość, aby nas ciemności nie ogarnęły. Kto chodzi w ciemności, nie wie, dokąd idzie. Póki mamy światłość, wierzmy w światłość, abyśmy byli synami światłości...[24]).

22) Stąd w liturgji tej uroczystości święcenie i zapalanie świec (zw. gromnicami — Matka Boska G r o m n i c z n a).
23) Jan 1, 5. 9.
24) Jan 12, 35. 36.

CÓRKA MODLITWY.

W roku ubiegłym minęło 100 lat od urodzenia fundatorki Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego M. Celiny z Chludzińskich Borzęckiej. Urodzona w Antowilu na Białej Rusi 29 października 1833 od dziecka rwała się ku rzeczom nadprzyrodzonym. Po I-ej Komunji św. „gwałtownie zapragnęłam być świętą i zadawałam sobie umartwienia i do bliskiego kościoła często się wymykałam i tyle łask w modlitwie cichej i porywającej doznawałam" (list do O. Semenenki 1881). — Chodząc samotnie po malowniczych polach ziemi kresowej, dusza jej tonęła w rozważaniu tajemnic Bożych i wiele oświeceń otrzymywała. Czuła, że Bóg chce ją mieć dla siebie, że powołaniem jej to oddanie się Bogu. — Obdarzona duchem modlitwy od razu chwyta istotę jego głębokie, zdecydowane ukochanie woli Bożej. W imię miłości tej św. woli ujawniającej się w woli rodziców, wychodzi za mąż za obywaleta Józefa Borzęckiego, choć ma jasne odczucie, że kiedyś urzeczywistni marzenia młodości. Ale pamiętajmy, że żyła w odległej Białorusi, gdzie tak mało wiedziano o życiu zakonnem.

Jest wzorową żoną, kocha męża i dzieci, jest matką dla służby całej wioski, a w modlitwie szuka siły na trudności, zwłaszcza gdy krzyżami Bóg zaczyna dowodzić jej wybraństwa. Traci dwoje dzieci, mąż zapada na ciężką, nieuleczalną chorobę, — która kończy się śmiercią

1874 r., majątek zagrożony musi własną pracą ratować. Ale w każdej chwili i okoliczności wykazuje hart nadprzyrodzony i zawsze powtarza pełne *fiat*.

W serca dwóch córek wszczepia głęboką wiarę, miłość Bożą i potrzebę modlitwy — uczy je kornie przepraszać za uchybienia, prosić o siłę w walce z wadami — dziękować za wszystko dobre jakie w życiu spotyka. W głębi duszy żywi pragnienie, by jej ukochane istoty mogły wyłącznie poświęcić się Bogu, a w każdym razie spełnić najdoskonalej Jego wolę.

Pan Bóg wysłuchuje gorących próśb matki — starsza Celina wychodzi za mąż i jest wzorem żony i matki czworga dzieci, młodszej Jadwidze rozwija się bardzo wyraźnie powołanie zakonne i kiedyś wraz z matką otrzyma św. habit i krzyż profesji.

Uporządkowawszy sprawy majątkowe, wyjeżdza Celina z córkami do Rzymu 1875 r. Od razu owionęła ją atmosfera Wiecznego miasta i duch modlitwy potęguje się i rozwija wśród zwykłych doświadczeń wewnętrznych. W kościele św. Klaudjusza, gdzie gromadziła się podówczas Polonia — spotkała O. Semenenkę i oddała się pod jego dyrekcję, którą przerwała dopiero śmierć Generała Zmartwychstańców. Pan Bóg w wyrokach odwiecznych powołał M. Celinę na fundatorkę i kierunek łaski dostosował do jej przyszłych zadań — nic dziwnego, że od razu zachwycił ją duch Zmartwychstania i odpowiednia jemu dyrekcja. „A kierownictwo O. Seme-

nenki nie było łatwem do przyjęcia — wymagało wielkiego zaparcia. O. Semenenko wymagał wiele od duszy, umiał odkryć nędzę w najtajniejszych zakątkach i najsubtelniejszych przejawach, ścigał tę „nędzę bez miłosierdzia i tępił na każdym kroku, aby wyniszczyć bożyszcze nasze „ja", aby napełnić oczyszczoną duszę „ja" Chrystusowem i doprowadzić do „wspólni mistycznej". Nazywał to przemienienie nasze w Chrystusa — zmartwychwstaniem do życia miłości"[1]).

Celina te prawdy odczuwała, choć jeszcze nie pojmowała Boga jako miłości. Dopiero pod kierunkiem O. Semenenki nauczyła się wyczytywać ją w głębi duszy swojej. „Przedtem zachowuje wobec Boga postawę pełną czci, ale dopiero w Rzymie cnota miłości Bożej staje się ośrodkiem całego życia duchowego i fundamentem wszystkich cnót"[2]).

Przepiękne są zapiski jej prywatne i listy do O. Semenenki i jego do niej. Z nich widzimy, jak światły kierownik około modlitwy i zjednoczenia grupuje wszystkie wymagania — i dlatego w konferencjach do pierwszych Zmartwychwstanek zaleca, aby były „córkami modlitwy".

Pilnie baczył, ażeby nie szukać w modlitwie pociech czułych — ale aby serce czyste pragnęło tylko pociechy Bożej, dlatego cenić kazał oschłości i w nich tem intenzywniej kazał się modlić.

„Kiedy się czujesz bez modlitwy, w chwilach gdy cię modlitwa opuszcza, wracaj tem silniej

1) S. Teresa Kalkstein: Życie wewn. Matki Celiny B.
2) ibidem.

do modlitwy; ale koniecznie wtedy staraj się dotrzeć do tego ostatniego jej jądra, którem jest zupełne, bezwarunkowe oddanie się Panu. I bądź przekonana, że modlitwa dlatego Cię opuszcza, iż raz zdobywszy na chwilę owo stanowisko zupełnego oddania się Bogu, zapominasz o utrzymaniu się na niem, cofasz się nieznacznie i schodzisz z niego nareszcie. Wtedy Pan, aby Cię ocucić, daje Ci uczuć brak modlitwy; a twoim obowiązkiem — naprzód głęboko się upokorzyć, przeprosić i prosić na nowo ale z naleganiem coraz mocniejszem o ową łaskę zupełnego oddania się Panu (list 17. VIII. 1879).

Po kilku latach Celina składa heroiczny akt oddania się Bogu na wszystko. Akt ten rozumiała jako „zapomnienie o mojej nędznej osobie, jak gdybym przestała istnieć dla siebie wobec Boga ale tylko istniała dla Niego, a potem dla dobra i dla zapoczątkowania dzieła, które całe ma być dla Niego".

Nie towarzyszy temu aktowi uczucie szczęścia, „łaski dotykalne" już minęły. Celina przechodziła ciemną noc ducha — czuła całą trudność tego oddania — „bo choć akt uczyniony — pisze — ale wracają niewierności póki nie nastąpi zupełne oczyszczenie przez upokarzanie się na widok słabości, pewności, że bez Boga nic nie możemy.

W pokusach niewiary widzi środek unicestwienia się coraz głębszego „chwile ciężkie dla mnie (pisze — 1885) Pan Jezus mnie ogołaca i kąpie mnie w nicości mojej, bo chce mnie wy-

niszczyć do szczętu"... połączenie pełniejsze nie mogło przyjść dotąd z powodu, że pragnęłam tego połączenia dla siebie, nie aby P. Jezus miał w tem Swą chwałę i upodobanie.

Wśród tego intenzywnego życia wewnętrznego dojrzewa plan Boży nad duszą — głos Boży sankcjonowany przez spowiednika mówi jej nietylko o powołaniu zakonnem, ale o fundowaniu nowego Zgromadzenia. Pokora jej się przeraża, nie chce tego, broni się, a jednak zagłuszyć tego głosu nie może. Przychodzą trudności zewnętrzne. Sam O. Semenenko zaczyna wątpić w możność zrealizowania zamiarów, a wtedy Celina nauczona powolności natchnieniom i ogołacania się z osobistych pragnień powtarza mężnie i wytrwale: „Będziemy Zmartwychwstankami albo nie będziemy żadnem Zgromadzeniem".

Brak powołań, poparcia z Episkopatu polskiego, śmierć O. Semenenki, żale rodziny, pokusy zniechęcenia, przeciw ufności, wierze, miłości — wszystko to zwalcza modlitwa, tam te trudności znikają a zostaje coraz pełniejsze wołanie: „Nie moja lecz Twoja wola". (dok. nast.)

B. C. R.



KAZANIE NA SOBOTĘ PO CZWARTEJ NIEDZIELI WIELKIEGO POSTU.

Jan Tauler dominikanin, uważany jest za jednego z najdoskonalszych mistrzów życia duchownego. Żył w 14 wieku. Przeważną część swego życia spędził w klasztorze w Strasburgu. Umarł r. 1361. Napisał wiele dzieł w języku niemieckim. Poniżej podajemy jedno z jego kazań, tłumaczone z tekstu francuskiego[1]).

„Ja jestem światłością świata". Ego sum lux mundi dicit Dominus. (Św. Jan VIII. 12).

1) Chrystus Pan jest prawdziwą światłością która ma przywieść świat cały do jedynego Boga, jego początku.

2) Przeszkody, które u człowieka przeciwstawiają się temu powrotowi: dwie formy egoizmu, z nich forma faryzeizmu jest najniebezpieczniejsza.

3) Prawdziwa droga powrotu do Boga: wyrzeczenie się swego ja, pozwalające odróżnić prawdziwych od fałszywych przyjaciół Bożych.

4) Pomoc, którą Bóg nam dał, by nas prowadzić i podtrzymywać na tej drodze.

1) Chrystus Pan mówi: „Jam jest światłością świata". Żydzi twierdzili, że pochodził z Galilei, a więc ludzie z tego kraju mieli z Nim do czynienia, a nie oni. Dlatego mówi On do nich:

---

1) Sermons de Tauler. Traductiom sur les plus ancièns manuscrits allemands par les RR. PP. Hugueny, Théry, O. P. et A. L. Corin, de l'Université de Liège. Tom I. Editions de la Vie Spirituelle.

0/1934/I

Bezpłatny dodatek.

Dla wszystkich naszych Czytelników

Wydawnictwo OO. Dominikanów we Lwowie pragnie dać możność wszystkim abonentom „Szkoły Chrystusowej” i „Róży Duchownej”, ażeby lepiej poznali najnowsze dzieła naszego nakładu.

Postanowiliśmy pewną ilość najpoważniejszych dzieł rozdać bezinteresownie jako premjum naszym prenumeratorom.

Do rozdania są przeznaczone:

1) *O zorjentowanie się w życiu* —	(cena w sprz.)	6 —
2) *Za przyczyną Marji* — tom I opr.	” ”	6·50
3) ” ” ” tom II opr.	” ”	7 —
4) *Wykład Tajemnic Różańc.* opr.	” ”	4·50
5) *Żywot św. Dominika*	” ”	4·80
6) *Wspomnienia, S. Elżb. od Tr. św.*	” ”	3·50

Każdy nasz abonent może sobie wybrać dowolnie dwie książki z podanego powyżej spisu. Prosimy wybór swój nam przesłać i zaznaczyć na odwrotnej stronie czeku P. K. O. załączonego, które dzieła mamy posłać. Prosimy przesłać czekiem tylko 2 złote jako zwrot kosztów handlowych i przesyłki. Zato każdy abonent „Szkoły Chrystusowej” i „Róży Duchownej” może otrzymać dwie książki, które w handlu przedstawiają wartość dziewięciu złotych.

Każdy nasz abonent skorzysta z tej rzadkiej sposobności i za małą opłatę otrzyma dwie piękne książki, które sobie sam wybierze z podanego wyżej spisu.

Upraszamy o rychłe zamówienie, ponieważ **termin do którego można będzie zamawiać te książki kończy się z końcem kwietnia b. r.**

Żeby uniknąć nieporozumienia — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo zamiany książki w razie gdyby się wyczerpała liczba egzemplarzy. Zawsze jednak (wybierzemy i wyślemy książki), które są podane w spisie i przeznaczone do rozdania.

Kto wcześniej zamówi, ten otrzyma tę książkę, którą sobie wybierze. Kto zaś się spóźni z zamówieniem, otrzyma również, ale naraża się na to, że ograniczona liczba egzemplarzy może być wyczerpana!

Prosimy więc zaraz zamawiać, kto się wcześniej zgłosi — ma pierwszeństwo!

Kto z naszych abonentów przyśle 10 zł. ten otrzyma wszystkie sześć książek! Czynimy tę ofiarę dla naszych Czytelników, aby tem silniej popierali nasze Wydawnictwo i nasze czasopisma. Załączamy czeki P. K. O. i przesyłamy je razem z naszemi czasopismami.

Kto pragnie łatwo otrzymać dwie poważne książki, niech uważnie przeczyta nasze ogłoszenie i spieszy zamówić, aby po wyczerpaniu nakładu nie żałował, że nie skorzystał z dobrej sposobności.

„Jestem światłością dla całego świata i dla wszystkich ludzi“[2]).

Światłość ta użycza swego blasku wszelkim światłościom ziemi, światłom ciał takich, jak słońce, księżyc, gwiazdy i zmysły cielesne człowieka, a także światłości duchowej, umysłowi człowieka rozumnego, i dzięki niej wszystkie stworzenia mają dążyć z powrotem do swego początku. Bez tego dążenia wszystkie światła stworzone są same w sobie prawdziwemi ciemnościami w porównaniu do owej prawdziwej przez swą istotę światłości, która jest światłością dla świata całego.

Otóż, umiłowany Pan nasz mówi nam: „Wyrzeknij się tego światła, które jest prawdziwie ciemnością w porównaniu do mojej światłości i jest mi przeciwne, jestem bowiem prawdziwą światłością i pragnę wzamian za twe ciemności dać ci moją światłość wieczną, aby należała do ciebie tak, jak należy do mnie samego i abyś posiadał tak, jak Ja sam posiadam, mój byt, moje życie, moją szczęśliwość i moją radość“. W taki to też sposób prosił Ojca swego: Aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojcze we mnie, a Ja w Tobie[3]),

---

2) Światłość jest prawdziwie światłem w tej mierze, w jakiej spełnia rolę pierwiastka dającego początek i przewodnika w życiu. Światłość, która prowadzi do śmierci jest ciemnością. Światło duchowe rozumu jest dane człowiekowi na to, by posługując się wszelkiemi stworzeniami, z korzyścią dla życia Bożego, które w nim się rozwija, prowadził je wszystkie do Stwórcy, od którego otrzymują one stale swą rzeczywistość. Jeśli zamiast służyć rozwojowi życia Bożego w człowieku stworzenia służą jedynie do obniżenia i zepsucia tego życia, stają się sprawcami śmierci i ciemności.

3) Św. Jan XVII, 21.

nietylko zjednoczeni, ale całkiem jedno; aby w ten sposób stali się z Nami jedno, jednakże nie przez naturę, ale przez łaskę, w sposób niepojęty. Tak więc wszystkie żywioły, kamień, ogień, i wszystkie rzeczy zdążają do swego pierwszego początku[4]).

Skądżesz więc pochodzi, że najszlachetniejsze i najcudniejsze stworzenie, dla którego Bóg, pełen miłości, stworzył wszystkie rzeczy: niebo, ziemię i wszystko inne, skąd pochodzi, że to stworzenie pozostaje samo w sobie, nie wraca i nie pospiesza do swego odwiecznego początku, do Celu[5]) i do Światłości?

2) Tutaj zauważyć trzeba dwie rzeczy: po pierwsze jak człowiek powracać ma do swego początku, jaką drogą i w jaki sposób? — Po drugie, jakie są przeszkody, które powstrzymują go od osiągnięcia i dotarcia do tego celu? — musi to być w każdym razie coś potężnego, by mogło stać się przeszkodą dla dobra tak niewypowiedzianei wielkości i aby go z drogi sprowadzić.

Te przeszkody są dwojakiego rodzaju, dla dwu kategoryj osób. Do pierwszej kategorji należą serca światowe, które czerpią swą radość i zadowolenie w stworzeniach i w zmysłach, w nich wyczerpują swą energję i serce i tracą cały

---

4) Aluzia do zasad dawnej fizyki, która tłumaczyła ruchy ciał ciężkich i lekkich przez skłonność, jaką te ciała posiadały, by wracać na miejsce ich początku, ogień do ciał niebieskich, kamień do środka ziemi.

5) Cel najdoskonalej pojęty, w znaczeniu moralnem tego słowa, — to, w czem stworzenie rozumne znajduje, wraz ze swym końcem, całe swoje ostateczne szczęście.

czas. Ci ludzie są całkowicie pogrążeni w ciemnościach i odwracają się od prawdziwej światłości.

Do drugiej kategorji należą ludzie pobożni, świetni w pozorach i wielkiego rozgłosu. Uważają się za wyniesionych wysoko ponad te ciemności zewnętrzne, lecz w głębi są to faryzeusze pełni miłości i woli własnej, i w rzeczywistości, oni sami są celem własnym dla całej swej działalności. Zewnętrznie, są oni bardzo trudni do odróżnienia od prawdziwych przyjaciół Bożych, bardzo często bowiem przykładają się więcej aniżeli prawdziwi przyjaciele Boży do praktyk zewnętrznych, takich, jak modlitwy, posty, życie surowe, tak, że nie łatwo jest rozpoznać ich od zewnątrz. Tylko ten, kto posiada ducha Bożego zdolny jest do tego rozróżnienia. Istnieje jednak różnica zewnętrzna pomiędzy nimi, a prawdziwymi przyjaciółmi Bożymi. Ta właśnie, że są oni pełni sądów o drugich, a w szczególności o przyjaciołach Bożych, lecz nie sądzą samych siebie, — podczas gdy prawdziwi przyjaciele Boży nie sądzą nikogo prócz siebie samych. Szukają we wszystkiem własnej korzyści i ona to rządzi nimi; przy każdej sposobności, w swych stosunkach do Boga i do wszystkich stworzeń, szukają tylko swego zysku. Wreszcie, ten faryzeizm, który polega na miłowaniu i poszukiwaniu swej własnej korzyści jest tak głęboko zakorzeniony w najwewnętrzniejszej części ich natury, że wszystkie zakątki człowieka są go pełne i że łatwiej byłoby przebić żelazną górę, aniżeli zwyciężyć go samemi siłami natury. Jest tylko jeden

sposób odniesienia nad nim zwycięstwa: stałoby się to wówczas, gdyby Bóg posiadł całe ich wnętrze i zajął to miejsce, co bywa udziałem tylko Jego przyjaciół.

Na nieszczęście świat cały jest tak pełny owego zła i wynika z tego tak wielka szkoda wszędzie na całym świecie, że serce prawdziwych przyjaciół Bożych mogłoby wyschnąć i zamarznąć w ich ciałach, na widok tego, jak nieodpowiednio wiele ludzi zachowuje się wobec Boga i jak śmiertelna szkoda z tego dla nich wypływa.

Ten grunt zły wymaga, by się do niego przyłożyć. Nigdy nie zostaje on zniszczony, ani całkiem zwyciężony, tak długo jak człowiek żyje, i zawsze ma się z nim do czynienia. Jest to wielką przeszkodą w powracaniu naszem do prawdziwej światłości i do naszego początku. Tak więc niektórzy opadają na poziom swego własnego światła i w niem upodobania szukają; w naturalnym rozumie bowiem, znajduje się tak wielką rozkosz, że wszelkie przyjemności świata, wraz ze wszystkiem co dać nam one mogą, nie są niczem w porównaniu do tej rozkoszy. Uznawali to niektórzy poganie, oni, którzy trwali tylko w świetle naturalnem i dalej nie postępowali naprzód tak, że musieli pozostawać w wiecznych ciemnościach[6]). Oto przeszkody dla prawdziwej światłości. (dok. nast.)

6) Tak więc dla Taulera świadomość pełna miłości o Bogu, do której filozofowie jak Proklus mogli dochodzić, była zjawiskiem psychologicznem, czysto naturalnem.

Przegląd bibljograficzny.

O. Dr. Romuald Kostecki, Dominikanin: Św. Albert Wielki, Wyznawca, Biskup i Doktor Kościoła. Lwów, Wyd. OO. Dominikanów 1934, str. 178 — IX.

W życiu duchownem sprawdza się w szczególnem znaczeniu prawda, iż „słowa poruszają a przykłady pociągają". To też ludzkość obecnych czasów spragniona jest przykładów, zwłaszcza wielkich postaci, któreby jej umysł, wolę i życie pociągały ku doskonałości i szczęściu. Niewątpliwie tedy Opatrzność Boża zgotowała wielką radość wiernym dzieciom Kościoła św., kiedy to dnia 16 grudnia 1931 przez usta Namiestnika Chrystusowego nakazała powszechną cześć Alberta Wielkiego jako Świętego z dodaniem tytułu Doktora Kościoła.

Od dłuższego czasu już oczekiwaliśmy w Polsce żywot tego świętego uczonego, biskupa, przełożonego i kaznodziei, boć i w naszej Ojczyźnie osobistość i nauka jego nie małe wzbudziła zainteresowanie. O. Romuald Kostecki znany ze swych prac o św. Albercie w „Ateneum Kapłańskiem" (1930) i w „Szkole Chrystusowej" zasłużył sobie na wdzięczność czcicieli św. Alberta przedstawiając nam w czternastu rozdziałach życie, osobę i kult świętego Doktora Kościoła.

W pierwszych pięciu rozdziałach autor skreślił żywot św. Alberta aż do Soboru Ljońskiego (1274), by w rozdziałach V — XII przejść do charakterystyki jego osoby, jego wszechstronnej działalności naukowej, pasterskiej i administracyjnej oraz jego życia duchownego. Opis ostatnich lat życia i śmierci św. Doktora oraz szkic jego kultu tworzą treść ostatnich dwóch rozdziałów książki.

Wykaz znanych dotychczas dzieł św. Alberta, dwa fragmenty dotyczące jego przyrodoznawstwa oraz bibljografja najważniejszych prac o św. Doktorze zamyka pracę O. Kosteckiego.

Bez pretencyj fachowo-historycznych autor przedstawia osobistość i życie św. Alberta w sposób jasny, przystępny, pociągający ale i ścisły uwzględniając sumiennie dotychczasowe wyniki badań biografów i spadkobierców ducha św. Doktora tudzież uwypuklając tło epoki, w której żył i działał wielki nauczyciel św. Tomasza z Akwinu.

Specjalne znaczenie dla *życia duchownego* posiada św. Alberta *nabożeństwo do świętego Namaszczenia* i związane z niem dążenie do doskonałości przez częste, pracowite i pilne usługiwanie członkom (mistycznego) Ciała Chrystusa (str. 131) — co w dzisiejszych czasach i dla kapłanów i dla katolików świeckich zrzeszonych w Akcji Katolickiej stanowi praktykę o pierwszorzędnej aktualności.

Jako całość, książka ta posiada wartość solidną nie licząc oczywiście rzadkich, drobnych usterek. To też polecamy ją gorąco duchowieństwu, profesorom, alumnom i młodzieży akademickiej, nadto i każdemu człowiekowi, który w miłości do prawdy widzi jedno z przednich zadań życia swego na ziemi.

Gniezno. *Ks. Kazimierz Kowalski.*

O. Dr. Wacław Sadok Maćkowiak O. P.: Die ethische Beurteilung der Notlüge in der altheidnischen, patristischen, scholastischen und neueren Zeit. Gniezno 1933, skład główny w Księgarni św. Wojciecha, 8⁰ str. 168, cena 6 zł. (Z kolekcji Studia Gnesnensia VI, dział teologiczny II).

Książka napisana po niemiecku, jako praca doktorska na uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcarja), składa się z dwóch części. W pierwszej podaje autor pojęcia wstępne odnośnie do istoty, zakresu, rodzaju prawdomówności i kłamstwa, i oznacza właściwe ich miejsce w nauce moralnej. Szerzej rozwodzi się nad zagadnieniem, czy zamiar wprowadzenia drugiego w błąd należy lub nie do istoty kłamstwa, i w końcu pierwszej części omawiana jest kwestja o „restrictio mentalis".

Druga, właściwa część pracy zajmuje się oceną

moralną kłamstwa, zwanego usłużnem (mendacium officiosum), co do której istniały w ciągu wieków rozmaite poglądy. Autor przedstawia nam więc zapatrywania świata pogańskiego, następnie myślicieli i pisarzy pierwszych wieków chrześcijaństwa, z pośród których dość spora liczba pozostaje pod wpływem kierunku filozofów starożytnych.

Dopiero genjalne wystąpienie św. Augustyna przez dwa swoje pisma „de mendacio" i „contra mendacium", położyło kres wahającym się kierunkom. Wreszcie scholastycy z Doktorem Anielskim na czele doprowadzili to zagadnienie do ostatecznego wykończenia, wykazując jasno, że kłamstwo, jakiekolwiek ono będzie miało formy i odcienia, jest zawsze czemś złem i moralnie niedozwolonem.

Od czasów reformacji w łonie protestantyzmu znów pojawiły się fałszywe, stare kierunki.

Całość podana ściśle naukowo, rzeczowo i jasno, rzuca nowy snop światła na zagadnienie sięgające wstecz aż do czasów pogańskich, a jednak zawsze nowe i aktualne i za dni naszych.

O. Dr. Romuald Kostecki O. P.

Nadesłano do Redakcji.

Kardynał Mercier. Do Moich Alumnów, przełożył z francuskiego Ks. Arcyb. Piotr Mańkowski. Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1933, str. 206.

Ks. A. Quinet. (Wizytator nauki religji w diecezji paryskiej). Dla najmniejszych. Dwadzieścia lekcyj katechizmu metodą czynną. Przekł. z francuskiego. Kraków 1934, Wydawnictwo Księży Jezuitów, str. 384.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki Zak. Kazn.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.